

Szkolka



nie dziełna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. — W Niedziele, dnia 30. Kwietnia 1837.

Religia.

Niedziela piąta po Wielkiéynocy.

**Ewangelia u Iana świętego
w rozdziale szesnastym.**

Onego czasu mówił Jezus Uczniom swoim: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli o co prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam. Dotychczas o niczeście nie prosili w imię moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiedział przez przypowieści. Przyszła godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznaymie wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, iż ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali, i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; zaś puszczam świat, ale idę do Ojca.“ — Rzekli mu Uczniowie Jego: „„Oto teraz jawnie mówisz, a żadney przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz; a nie potrzeba, żeby Cię kto pytał. Dla tego wierzymy, iżś od Boga wyszedł.““

Nauka z téy Ewanielii.
(Z Woronicza.)

Iakabyto dla was radość była, kochani Bracia, gdyby iaki możny król, nie tylko wam dał słowo królewskie, ale i przysiągł nayıroczyścię, że o co go tylko prosić będziecie, da wam. Ale cóżby wam dać mógł król ten, choćby nayımożniejszy, choćby pan świata całego? Dalby wam wór złota, i to wiele, dalby wam po kawale ziemi; ale dając tak wszystkim, i złotaby mu przybrało i ziemi. A nużby który z was powiedział: „królu! od lat kilku choroba mnie trapi, wróć mi zdrowie;“ drugi zaś rzekł: „ślepy, chromy i kaleka jestem, day mi oczy, nogi i ręce;“ a na koniec, gdybyście wszyscy rzekli: „królu! poradź temu, abyśmy i po śmierci szczęśliwi byli.“ Cóż rozumieci, iakby się ten król zawstydził obietnicy swoięy, że się źle porachował z możnością, a obiecując dać wam wszystko, bardzoby mało dać mógł? O iakaż tedy radość i pociecha nasza, że mamy tak wielkiego, mąętnego i zamożnego Pana, iakim iest Bóg nasz, któremu się kłaniamy i który ieden mógł nam uczynić obietnicę tak wspaniałą i obszerną, bo On tylko ieden iest wtym stanie, aby ię dotrzymał. Syn Iego iedno-

rodzony mówi wdzisieyszey Ewanielii do Apostolów i do nas wszystkich: „czego tylko chcecie, proście, a weźmiecie.“ Nie dosyć, że mówi i obietnicie, ale zaręcza i podprzysięga mełako: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iezli o co wimie moje Oyca mego prosić będziecie, dane wam będzie.“ Nie mówi, iezli prosić będziecie o to, lub owo; iezli to będzie można, iezli to lub owo nie przeszkodzi; ale wogólności, bez wszelkiéy ogródki powiada: „o co tylko prosić będziecie, dane wam będzie.“ A możnaż iuz Bogu nie wierzyć? a możnaż niewierzyć ieszcze na takie przyrzeczenie? Cóż dopiero, gdy skutków téy obietnicy pełne są księgi boże i różne dzieie? W starym zakonie, gdzie ieszcze takiéy obietnicy Bóg nie uczynił, sławny ów wódz ludu żydowskiego Iozue, widząc nadchodzący wieczór, a chcąc do szczetu pobić nieprzyjaciół Amalecytów, udał się na modlitwę, a potém rzekł śmiało: „stój słońce!“ i stanęło; a tak kilka godzin dnia przyczylnwszy, cudem tym całą ziemię zadziwił. Możyesz potrzebował wody dla ludu swego na puszczy, uderzył po modlitwie laską w skalę, aż oto zdroje wytrysnęły. Troje pacholąt wrzuconych w piec ognisty, modliło się, aż ogień nie im nie szkodził. W nowym testamencie, wszyscy ślepi, chromi, trędowaci, paraliżem naruszeni, od czar-tów opętani, iednym wołaniem za Chry-stusem zdrowie otrzymali. Na prośbę Magdaleny i Marty, Łazarz, brat ich, od czterech dni pogrzebiony, ożył. Nasz biskup krakowski, święty Stanisław Szczepanowski, potrzebował świadka w sprawie kościelney; aż oto po modlitwie iego, zmartwychwstał na świadka przed trzema laty zmarły Piotrowin, aby i prawdzie świadectwo od-

dał i świętokradzkich dziedzictwa bożego wydzierców pohańbił. Tysiące tysięcy przykładów takich liczy obietnica ta boża, tak uroczysta; nie powinnażby sprawić i w nas wiary i ufności, abyśmy się raczey Panu temu oddali, niż nieprzyjacielowi iego i naszemu, czartu. Możesz Bóg co obiecać, a nie dotrzymać? Czémże się dzieie przecie, że my tak słabi, nędzni i ubodzy, do niego się nie uciekamy? czy Bóg przestał być tak miłosiernym iak przedtém? czy tylko do pewnego czasu obietnica iego trwać miała? ale słowa Iego stoją na wieki. „Niebo i ziemia przeminie, ale słowa moje nie przeminą,“ mówi Syn przedwieczny. Czy my tak dostatni i szczęśliwi, że bożey łaski nie potrzebujemy? Zkądżec ten wrzask, lament i narzekanie: biédniż my, biédni! Cóż nakoniec, czyśmy dotąd nie wiedzieli, do kogo, i iak po wszystko udawać się mamy? Ach podobno to nayspewniész, nayspewniész to Chrześcianie! co Bóg powiada. Mówi on w dzisieyszey Ewanielii Uczniom swoim: dotąd o nic nie prosiliście.“ Iezelić Uczniowie codzién z nim obciując, codzién na niego patrząc, codzién nauki Iego słuchając, dotąd nie umieli się modlić, cóż wy dopiero, Bracia, którzy prawdziwéy modlitwy pierwszego podobno wyobrażenia nie macie? A skoro modlitwa po Sakramentach świętych, iest iedynym środkiem otrzymania doczesnego i wiecznego powodzenia; skoro nam Bóg pod tym warunkiem tylko dać obiecał, abyśmy Go prosili; nie będzież godną rzeczą, Bracia najmilsi, ocknać się kiedy tedy i zapytać się, co iest modlitwa i wiaki sposób ocenioną być powinna? Modlitwa iest podniesienie myśli i serca do Boga. Myśl zaś nasza pięciorako mo-

że się podnieść do Boga, chwając Go, albo wysławiając Jego maiestat nieograniczony; albo dziękując mu za wszystkie dobra, bądź wieczne, bądź doczesne; albo ofiarując mu i poświęcając samych siebie i wszystko, co mamy i co nas spotyka; albo nakoniec prosząc Go o potrzebne nam rzeczy, a oddalenie złych; i toć jest wszystko, co się razem modlitwą nazywa. Skoro modlitwa jest podniesieniem myśli i serca do Boga, więc słowa ustami wymawiane, a z sercem niezgodne, nie tylko nie są modlitwą, ale obłądą, obelgą i zelżywością bożą. Ach toć to jest, na co się Bóg dawno skarża: „lud ten usta mię wyznaie tylko; serce zaś iego dalekie jest odemnie.“ Modlitwa Chrześcianina powinna być zgodna z sercem. Jeżeli myśl i serce wasze obłąkane, nie umieją podnieść się i mówić do Boga; próżno usta i język bąka. Ale iakie-mito słowami modlić się mamy? O i temu Pan Jezus zaradził. Nauczył On Apostołów modlitwy, którą i my odmawiać myślą i sercem mamy codziennie, a ta jest następująca: „Oycze nasz! „któryś jest wniebiesiech, święć się „imię Twoje. Przyjdź królestwo Two- „ie. Bądź wola Twoja iako wniebie, „tak i na ziemi, Chleba naszego po- „wszedniego day nam dzisiay. I odpuść „nam nasze winy, iako i my odpu- „szczamy naszym winowaycom. I nie „wódcz nas na pokuszenie; ale nas zbaw „odezłego. Amen.“

Gospodarstwo.

G r o m a d a.

W pewnéj wiosce, którój nazwiska już nie pamiętam, znajdował się soltys, i-

mieniem Bartłomiéy. Byłto ezłowiek pobożny, rzetelny, pracowity, dbał tak o dobro gminy, iak o swoje własne, słowem: byłto dobry Chrześcianin i dobry gospodarz. Nie miał on wiele gruntu; ale co miał to uprawiał należycie i wcześnie. Rodziło mu się niezmiernie, i on też za to dziękował Bogu. Za domem na południe, miał sadek, który mu rocznie, nie rachując tego, co na swoje obracał potrzeb, do dziesięciu przynosił talarów. Dziwowali się temu drudzy gospodarze, boć i oni mieli sadki i większe daleko sadki, aniżeli był soltysa, jednakowo nigdy nie mieli tyle owocu, co on. Czasem nie było nawet co i w gębę włożyć, a cóż dopiero ususzyć lub sprzedać! Razu iednego, byłto po ś. Micha-le, zeszła się do soltysa gromada względem naprawienia gaci. Po ukończonéj naradzie, Bartłomiéy kazał swoiéj córeczce Biedce przynieść koszałkę śliwek i częstował niemi gospodarzy. Kiedy tak sobie zaiadają, gawędząc o tém i owém, odezwał się ławnik w te słowa do soltysa: „Mój komotrze, u was, iak widzę, nigdy owocu nie braknie; a my, chociaż też to mamy sadki, zawsześmy go głodni. Powiedzcie nam też Bartłomiéu, zkądto pochodzi, że wasze drzewa lepiéy rodzą, aniżeli nasze?“ — Na to mu soltys tak odpowiedział: „„Bogu naywyższemu dzięki! mam prawie co rok dosyć gruszek, śliwek, iabłek, wiśni i tereśni; i wybyście mogli mieć tyle, bylebyście tylko chcieli.““ — „A któżby nie chciał, mój krzasny,“ przerwał mu gospodarz Ignacy. — „„Chcieć, to wy chcecie mieć owoc,““ mówił daléy Bartłomiéy, „„tylko, że niedbacie o wasze sadki. Iak już raz nasadzicie byle iako drzewek za chałupą, to potém tylko patrzycie, rychłoby trząść; a to tak nie

idzie. Mój nieboszczyk oyciec, Panie świeć nad duszą jego, też tak robił. Miał pełen sadek drzewa, krzewiło się iak w gaju, ale owocu nie było. Iakém na siebie obiał gospodarstwo, to ia to wszystko powykopywałem i nasadziłem innego. Pomógł mi do tego naywięcéy mój chresny Iakób, ów stary ogrodnicy, któregoście dobrze znali, bo ieszcze za waszég umarł pamięci. Był on właśnie na łaskawym chlebie, innego bowiem Pan przyiał. Ten nowy ogrodnicy powykopywał wszystkie owocowe drzewa z pańskiego ogrodu, stare i młode, a nasadził iakiéys dziczyzny, co nigdy owocu nie przynosi. Plakał nad tém pocziwy Iakób; ale to się na nic nie przydało, bo tak Pan chciał. Mnie samemu żal było tego drzewa, i widząc, żeby to i tak zmarniało, prosiłem o młode szczepy Pana. Dał mi ich tyle, ile chciałem; a stary chresny posadził mi ie w moim sadku tak, iak oto dziś widzicie. Byłem przy tém, iak sadził. Pokazywał mi wtedy, ba i potém wiele razy, iak się to z drzewem trzeba obchodzić, gdy się ie przesadza; iak ie i nadal pielęgnować należy. Założył mi nawet ten pocziwy człowiek i małą szkółkę za chlewem, i tak powoli nauczył mnie, bom był do tego ciekawy, nietylko sadzić drzewa, ale szczepić i oczkować; oto wszystkiego, co potrzeba wiedzieć i umieć, aby człek miał dobre drzewa i żeby rodziły. — A nu, odezwał się ławnik; „dobrzećto iest znać się na nie iednéy rzeczy, ale zkądże my teraz mamy się nauczyć.“ — „Nie chcę ia z tego, co umiem, moi przyiaciele,“ mówił daléy Bartłomiéy, „robić tajemnicy, bobyto i grzechem było. Ieżeli chcecie, to i was tego naucz.“ —

„Kiedyto nie ma czasu, mój krzasny,“ odezwał się Ignacy. — „O, dyć macie dosyć czasu,“ rzekł daléy sołtys. „Po nieszpórach w niedzielę, lub iakie święto, przyjdźcie tu tylko do mnie, to ia wam wszystko pokażę, iak się to robi. Ieżeli moiéy rady nsluchacie, to i wy za parę latek będziecie mieli ładne sadki i coraz to więcéy owocu, a to iest zawsze rzecz dobra; bo można zań i parę groszy dostać, i czyto w post, czy w czasie choroby, owocem suszonym się posilić.“ — Kiedy tak Bartłomiéy mówił, poprawiając ławnik czapki i drapiąc się w głowę, tak się odezwał: „Mój kochany kometrze, wszystko to iest ładnie, pięknie, ale też nie zawsze i wszędzie można tak łatwo przyiść do drzewa, iak wyście przysli, boto nie corok i po wszystkich dworach nowe zakładają ogrody.“ — „Prawdę mówicie,“ odpowiedział sołtys; „ale się to wszystko da zrobić. Wy sami macie w waszych sadkach i po waszych płóscach dosyć młodego drzewa. Iest ono dzikie; lecz się da polepszyć: tylko cierpliwie, powoli. Nie naraz Kraków zbudowali. Zwolna to się wszystko naprawi, bylebyście wy tylko chcieli. Po nieszpórach, iak powiedziałem, przyjdźcie do mnie w niedzielę, to się zaczniemy uczyć.“ Gospodarze podziękowawszy sołtysowi za śliwki i obietnicę, pochwalili P. Boga i rozeszli się do swoich domów, przyrzekając, że pprzyszłą niedzielę znowu się zeydą do sołtysa, który się z tego bardzo cieszył, że przecie raz udało mu się zachęcić swoich sąsiadów do lepszego pielęgnowania drzew owocowych.

(Sposób sadzenia i pielęgnowania drzew
znaydziess w Nrze 5. i 6.)